

Juliusz Słowacki – dramat człowieka i twórcy odrzuconego

Nie ocenili, co ich prześcignęło:
Samemu tobie zostawując brzemię
Zniesienia siebie – boś opuścił ziemię.
O wielki mistrzu! Tyś dał innym przykład,
Ku jakim szlakom mają zdążać sami [...] *C.K. Norwid: Adam Krafft¹*

1 C.K. NORWID: *Pisma wszystkie*. Oprac. J.W. GOMULICKI. T. 1: *Wiersze*. Cz. 1. Warszawa 1971, s. 60.

2 Zob. wiersz C.K. NORWID: *Adam Krafft*. W: IDEM: *Pisma wszystkie*...T. 1. Cz. 1, s. 59–60.

3 Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ przy współpracy S. MAKOWSKIEGO i Z. SUDOLSKIEGO. Wrocław 1960.

Juliusz Słowacki „odrzucony”? Z perspektywy przeszło stu lat, gdy mamy za sobą wielkie i trwałe odkrycie dokonane w drugiej połowie XIX wieku przez prof. Antoniego Małeckiego (*Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, trzy wydania w latach 1866, 1867, 1881), gdy ukoronowaniem tego kilkudziesięcioletniego procesu stał się królewski pochówek poety na Wawelu (1927), brzmi to dziś jak bolesna herezja. A jednak tragizm odrzucenia, tak dramatycznie przeżywany choćby przez Cypriana Norwida i pokazywany przez poetę na przykładzie wielkiego średniowiecznego rzeźbiarza norymberskiego Adama Kraffta², był częstym zjawiskiem również w biografiach naszych wielkich romantyków. W twórczości i korespondencji Juliusza Słowackiego wątek takiego myślenia i autooceny stanowił jeden z naczelných akcentów i warto zająć się jego rozpatrzeniem, gdy zgłębiamy rozumienie twórczości poety z okazji aż podwójnego jubileuszu jego urodzin. Oczywiście kryło się w tej dramatycznej tendencji do wyolbrzymiania osobistego położenia także pragnienie specyficznego modelowania własnego życiorysu, widzenia wszystkiego w wymiarach dramatycznych. Dzięki temu nasz wielki twórca był przekonany, iż swym życiorysem także „układał dramat”, ale była w tym stale rozwijanym wątku odtrącenia niestety także znaczna część prawdy. Jest to szczególnie widoczne w myśleniu Słowackiego inspirowanym w latach czterdziestych filozofią Andrzeja Towiańskiego. Zarówno w luźnych notatkach, jak i w autobiograficznym fragmencie *Dialogu troistego* poczynił Słowacki znamiennej refleksję retrospektywną swych trzech lub nawet czterech przebytych żywotów:

[...] księdza; rycerza inspirowanego lekturami Tassa, który działania swych bohaterów nasycił marzeniami o miłości i sławie; naturalisty, obserwatora człowieka i przyrody; wreszcie malarza, który z „nabożnym zachwyceniem” odtwarzał świat zarówno pędzlem, jak i w całej jego elektryzującej kolorystyce³.

Swą postawą, jak i twórczością dawał Słowacki niejednokrotnie świadectwo takiemu myśleniu jako moralista i człowiek o głębokiej duchowości, choć formalnie duchownym nie został. Natomiast znacznemu rozbudowaniu w biografii Słowackiego poddana została sfera romantycznej erotyki. Jej bohaterką była od wczesnej młodości córka prof. Jędrzeja Śniadeckiego – Ludwika, o siedem lat starsza od poety, zakochana w oficerze rosyjskim Włodzimierzu Korsakowie, uczestniku wojny rosyjsko-tureckiej, który zginął pod Warną w 1828 roku. Poeta poznał Ludwikę w 1825 roku, w wieku lat 16, widywał ją często w domu jej stryja Jana, a także podczas wakacji i ferii w Bołtupiu lub Jaszunach. Ludwika Śniadecka, niezwiązana żadnymi zobowiązaniami, trwała w wierności pierwszemu swemu uczuciu, a nawet w kilkanaście lat później (1842) udała się do Bułgarii i Turcji w celu odszukania grobu ukochanego człowieka. Słowacki znał historię nieszczęśliwej miłości Ludwiki, ale mimo pierwszego odtrącenia pozostawał przez całe życie pod jej urokiem. Jesienią 1832 roku, jak świadczy o tym korespondencja poety z matką, wywiązała się pomiędzy nim a Ludwiką wymiana listów. Dnia 4 października 1832 roku zawiadamiał poeta matkę o otrzymaniu listu od Ludwiki:

Okropny! Okropny! Płakałem z takim łkaniem, jak dawniej, kiedy byłem dzieckiem – bo też list ten na nowo dzieckiem mnie zrobił.

K – T. 1, s. 142⁴

4 *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ – T. 1. Wrocław 1962, T. 2. Wrocław 1963. Na oznaczenie cytatów z tych wydań stosuję skrót K, podaję numer tomu i strony.

Odpowiedział wówczas ukochanej stanowczo, przekonany, że list ten „ostatni będzie – i już dosyć tego...”. Głęboko urażony w swej dumie nie chciał nawet marzyć o sławie, choć przyznawał, iż „nie wie, jak bez tego ostatniego uczucia” przyjdzie mu żyć na świecie, miał jednak nadzieję, że pragnienie sławy rychło powróci. Mimo odtrącenia poety przez Ludwikę, korespondencja między nimi trwała nadal. Już w miesiąc później, 9 listopada 1832 roku, pisał Słowacki do matki:

[...] przysłany mi przez ciebie list Ludwisi przykrość mi zrobił, bo ona do mnie zupełnie inaczej pisała. Szalona! chciałyby być poetyczną istotą i jest śmieszną – smutek ją pewnie nie zabije. Zdaje mi się, że się trochę gniewa, że w moich poezjach nic o sobie, a zatem o niej nie pisałem.

K – T. 1, s. 147–148

Odpowiedział wówczas dumnie; oboje wyraźnie stylizowali swą korespondencję w duchu prawdziwie romantycznym. Słowacki szukał zapomnienia w imaginacyjnym uczuciu do pani Reszko, żony Ignacego, cenzora i profesora Uniwersytetu Wileńskiego. W odpowiedzi na pytanie sercowe Aleksandry Bécu pisał 6 stycznia 1830 roku:

[...] smutna pierwsza miłość dla pani Reszko nauczyła mnie doświadczeniem, jak na tym źle wyjść można – wzywasz mnie, żebym ci odkrył wszystkie tajniki serca mojego – mogę to śmiało zrobić, bo zupełnie próżne – pusto jak w szpichlerzu – i wszystkich panien boję się teraz, i znam ich bardzo mało. K – T. 1, s. 49

Równie niefortunnie zakończyły się Słowackiego dwie szwajcarskie przygody uczuciowe o nie dość jasnej wymowie. Pierwsza to znajomość i przyjaźń z Eglantyną Pattey, o prawie 10 lat starszą od poety córką właścicielki pensjonatu pod Genewą, gdzie w latach 1833–1835 mieszkał poeta. Eglantyna wyraźnie nie była kobietą atrakcyjną; wyszła za mąż dopiero w 1850 roku, mając lat 50, za francuskiego pułkownika kawalerii Mayola de Lupé, o 16 lat od niej starszego. W 1842 roku, bawiąc w Paryżu u brata, kobieta ponownie podjęła próbę usidlenia Słowackiego. Bezskutecznie. Już w lipcu 1835 roku skierował poeta do niej bardzo stanowczy liryk *Przeklęstwo Do****, będący najbardziej ostrym potępieniem Eglantyny i jej zabiegów. Działo się to wówczas, gdy na horyzoncie jego przygód uczuciowych pojawiła się nowa bohaterka – Maria Wodzińska, bawiąca z rodzicami w Genewie, znana mu już od 1833 roku. Pod wpływem wymyślonej miłości do Marii powstał poemat *W Szwajcarii*, nawiązujący do wspólnej wycieczki w Alpy (pierwodruk – 1839). W listach do matki poeta stanowczo zaprzeczał plotkom o związkach łączących go jakoby z Marią, wyraźnie drwiąc sobie z tego (bo „nie ma w tym za grosz prawdy” – list do matki z 23 sierpnia 1833).

W lipcu 1838 roku w korespondencji poety z matką pojawiły się akcenty uczuciowe, nawiązujące do przygody z Włoszką Fornariną, nieznanego imienia ani nazwiska. Jakieś echa tej przygody wystąpiły również w poemacie *W Szwajcarii*, pozwalającym stwierdzić, jak ten utwór, zgodnie ze zwyczajami epoki, ukształtowała przede wszystkim wyobraźnia Słowackiego, uwalniająca go od wspomnień z okresu pierwszej, odrzuconej miłości wileńskiej.

Usunąwszy Ludwikę, w myśl wskazań Mickiewicza, z oczu i z serca, nie był jednak w stanie wyleczyć się z pamięci o niej. W poematach dygresyjnych z lat trzydziestych i czterdziestych wspomnienie Ludki powraca wielokrotnie. W czterech pierwszych pieśniach *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* (1836), napisanych w Syrii na przełomie września i października 1836 roku, apostrofy dygresyjne pojawiają się aż trzykrotnie. W *Pieśni II* pisał Słowacki:

O Lutko! dziecka kochanko bądź zdrowa!
[...]
[...] nim spoczne w grobie
Będę ci śpiewał jak mrące łabędzie
Tak nieśmiertelnym płaczem, że raz jeszcze

Łez brylantowych osypią cię deszcze...

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń II, w. 255, 261–264 – S, T. 4, s. 17⁵

5 Cytaty ze Słowackiego za wydaniem: J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 1–4. Warszawa 1959. W tekście podaję skrót S, numer tomu i strony.

Kilkanaście wersów dalej apostrofa do Ludki przybiera wymiar dramatu życiowego, odrzucenie pierwszej miłości pogłębia poczucie osamotnienia w tym świecie bez serca:

Jeśli Bóg widział, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć
I nie przeklinać... i drogą bezludną
Iść po tym świecie szalonym, i niknąć,
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Myślą tą modlić się... i nie przeklinać...

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń I, w. 276–282 – S, T. 4, s. 17–18

W *Pieśni III* apostrofa ujawnia dramat osobisty Śniadeckiej; ocena jej wierności w uczuciu do Korsakowa przybiera odcień krytyczno-ironiczny, niepozbawiony złośliwości:

Znałem... lecz, szczęściem, uleczony z żalu
Safonę bardzo podobną do greckiej.
Ta się, nieszczęściem, kochała w Moskalu,
A Moskał zginął na wojnie tureckiej;
Ta poszła zabrać na warneńskim polu
Zwłoki, a uszy – w Konstantynopolu.

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń III, w. 115–120 – S, T. 4, s. 23

Słowa apostrofy zdają się świadczyć o wewnętrznej walce poety i pragnieniu ostatecznego przezwyciężenia dręczącego go uczucia.

W *Pieśni IV* *Podróży do Ziemi Świętej* wspomnienie Ludwiki Śniadeckiej powraca już marginalnie, jako dopełnienie charakterystyki rodzinnych stron ukazujących się pielgrzymowi we śnie:

Chce z głębi wody ślad srebrzysty dostać
(Rankiem... kąpała się Lutka w tej wodzie),
Czeka, czy biała i powiewna postać
(Widać aleje i lipy w ogrodzie)
Może spod wielkiej jarzębiny wstanie
I wyjdzie...

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń IV, w. 223–228 – S, T. 4, s. 37

Po rozpoczęciu pisania *Beniowskiego* spotkała poetę niezwykła, bo przypadkowa przygoda z Aleksandrą Moszczeńską, córką bogatego ziemianina z Humańszczyzny, który z żoną i córką bawił latem 1838 roku we Florencji. Młoda panna na wydaniu poszukiwała wów-

czas męża, a jej rodzice zaczęli snuć plany i wiązać nadzieje ze Słowackim. Chwila była wyjątkowo nieodpowiednia na pobudzenie romansu, poeta kilkakrotnie już zraniony swymi przygodami erotycznymi z obojętnością i niechęcią obserwował te zabiegi. Choć w postaci Anieli z *Beniowskiego* historycy literatury dopatrują się pewnych rysów Aleksandry Moszczeńskiej, w istocie Słowacki, jak wskazują na to dwa sonety adresowane do niej (*Do A.M. I*, *Do A.M. II*), mówi o swym sercu „dzikim, smutnym i szlachetnym” i jak „rycerz” broni się przed „hańbiącymi” go zabiegami matrymonialnymi:

[...] ty myślałaś, iż ja z tym ognistym
Sercem – nazwę cię kochanką i żoną?

O! pierwej piekło! niżby czoło dumne
Na twoim zimnym sercu kiedyś spało!
A niż całować tve usta rozumne

I twoje białe marmurowe ciało
Owionąć ogniem i żyć z taką skałą,
Jaka ty jesteś, zimna! – lepiej w trumnie!

Do A.M. II, w. 7–14 – S, T. 1, s. 102

Jaśniej już swego „odrzczenia” wyrazić było nie sposób. Jest to po „przekleństwie” rzuconym Eglantynie drugie, tym razem skierowane do rodaczki i krajanki, „odrzczenie”. O swym położeniu „aspiranta” pisał poeta równie jasno w liście do matki z drugiej połowy listopada 1839 roku:

Oto przyjmowany byłem dobrze w domu M[oszczeńskich] i przyjście moje każde sprowadzało rumieniec na lica panny nieładnej, ale dość kształtniej i uczonej, i bardzo popsutej; była albowiem panią w domu i wola jej panowała nad ojcem i matką... [...] bywając często w domu mojej belli – w domu egoizmu i zimna napełnionym atmosferą złota, przechodziłem przez wszystkie niepewności kokietowanego człowieka, tak że wreszcie udręczyło mnie to, zwłaszcza że serce moje było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało. [...] cała ta awantura zostawiła mi tylko gorycz w sercu i niepewność, czy się nie urągano ze mnie...

K – T. 1, s. 427–428

Tym dramatyczniej zabrzmiały apostrofy do Ludwiki Śniadeckiej w *Beniowskim*; w *Pieśni IV* poematu pisanej w Paryżu wiosną 1941 roku czytamy fragment ukazujący prawdziwie romantyczną potęgę uczucia ogarniającego zakochanego poeę:

I pomyśl – czy ja duszę mam powszedną?
Ja – co przebiegłszy świat – kochałem jedną.

Twój czar nade mną trwa. – O! ileż razy
Na skałach i nad morzami bez końca
W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
A miłość twoją miałem na kształt słońca
W pamięci mojej. – Anioł twój bez skazy
Na moich piersiach spał – a łza gorąca
Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
Twa dusza znała to – i przychodziła.

Beniowski, Pieśń IV, w. 495-504 – S, T. 3, s. 99

Podobnie jak w erotyku Mickiewicza *Do M. Precz z moich oczu*, i tu „czar” pierwszej miłości trwa, opanował wzrok, słuch, pamięć i wyobraźnię. Dzięki pamięci obraz ukochanej przysłania widzenie realnego świata.

W *Pieśni II Beniowskiego* niespodziewanie pojawia się pełne czułości wspomnienie dziecięcej miłości do Julii z Michalskich, zmarłej w 1832 roku żony wuja Jana Januszewskiego, brata matki:

Sam znałem jedną – lecz nie wspomnę o niej,
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni.
Od serca mi jej wiało tyle woni
I tyle światła, że mi dziś słoneczniej –
[...]
Ona umarła już. – Jest częścią Boga,
[...].

Beniowski, Pieśń II, w. 41-44; 48 – S, T. 3, s. 37

Wspomnienie zmarłej Julki jest jednak znacznie słabsze, jej zniknięcie wynika bowiem z wyroków Boskich.

Ostatnią wzmiankę o Ludwice Śniadeckiej znajdziemy w korespondencji z matką. W liście z 16 maja 1842 roku, dziękując jej za wiadomość o Ludce, której „imię ma dla mnie dotąd czar dziwny”, relacjonował poeta „sen śliczny” o niej; spotkał ją „u stóp wielkich schodów”, chciał z nią rozmawiać, lecz rozplakał się, wówczas ona zdjęła rękę z twarzy, ukazała się, „piękniejsza niż dawniej, przez kilka chwil patrzyła na mnie”, była „zadziwiającej piękności”. Sen okazał się „cudownym malarzem i moralistą” (K – T. 1, s. 483). Trudno nie spostrzec, że jest to jakieś poetyckie przetworzenie fragmentu *Księgi Rodzaju* opisującej sen Jakuba (Rdz 28). Dalekim echem jego wędrówki do Hadesu są być może również refleksje Słowackiego pełne tęsknoty za ziemią i domem ojczystym zawarte w *Podróży do Ziemi Świętej*:

Miło powrócić i usiąść na ławach
Przed własnym domkiem, gdy ucichną gwary,
Gdy nocne świerszcze i koniki w trawach
Zaczną piosenkę nocy, a pies stary
Łapą drzwi chaty zawartej otworzy,
Przyjdzie i u nóg pana się położy.

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń IV, w. 43–48 – S, T. 4, s. 30–31

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć – lub to wszystko, co mi losy rzucą
Na kamienistej drodze życia – płuce
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma!
Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie
Umarłym [...]

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń III, w. 229–236 – S, T. 4, s. 28

W końcowym okresie pisania i ogłaszania drukiem *Beniowskiego* wybuchła nagle zmysłowa miłość Słowackiego do pani Joanny Bobrowej, którą znał od 1831 roku, już z Drezna; na przełomie lat 1839–1840 trwał jej romans z Zygmuntem Krasińskim. Wybuch miłości Słowackiego do pani Joanny stał się okazją do samoanalizy i oceny własnego charakteru z perspektywy dotychczasowych dziejów uczuć. Prawdopodobnie w lipcu 1841 roku pisał Słowacki do matki:

[...] charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znów figle płatać. Szalałem – kochałem się – latałem za marą szczęścia w różne strony – płakałem – śmiałem się jak człowiek szczęśliwy – żyłem. – Z drugiej strony nabierałem także powagi i blasku [...].

K – T. 1, s. 462

Romans zakończył się niepowodzeniem; ta niezwykła przygoda znalazła jednak swój wyraz w formie artystycznie wystylizowanej przez poetę-towiańczyka stwierdzającego w wierszu *Do pani Joanny Bobrowej* „pracę pustą”, bezowocną dla tego, który chciałby „serce kobiety na czas przeanielić”. Ten niezwykły erotyk mówiący o kolejnej przygodzie kończy się dramatycznym wyznaniem:

Bo to okropnie! rany pozamykać,
Zagoić wszystkie dawne serca blizny!
Iść – i aniołów już nie napotykać!
Już nie mieć ani serca! – ni ojczyzny!

Do pani Joanny Bobrowej, w. 37–40 – S, T. 1, s. 123

Dramat „odrzczenia” życiem pisany poszerzony został o jeszcze jeden akt.

Przypomniane fakty i echa skomplikowanych przygód sercowych Juliusza Słowackiego pogłębiały jego wrażliwość i poczucie osamotnienia. Wspominając z perspektywy zaledwie kilku lat swoje przygody, potrafił jednak poeta ocenić samokrytycznie swój los. Już w liście do matki z lutego 1832 roku pisał:

Wszystko dobre mam od ciebie – wszystkiemu złemu sam jestem winien. Wszystko mnie znudziło – musiałem wszystko porzucić – i jak wariat gonię za [jakąś tam] urojoną nieśmiertelnością – nieszczęśliwe jest to skierowanie moich myśli w dzieciństwie... [...] w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożny, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędniesze – żebym był pogardzony przez cały wiek mój – i tylko żeby mi za to dał nieśmiertelną sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie – i czasem przekonany jestem, że jakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje dziecinne prośby i dotrzymuje mi układu. K – T. 1, s. 94–95

Pragnienie sławy, w zderzeniu z krytyką współczesnych, stało się powodem dalszego pogłębiania się dramatu osobistego poety. Wątek zawiedzionych nadziei uczuciowych i twórczych, poczucie odbiegania od normy spotykanej w świecie znajdują wyraz w kolejnym liście Słowackiego do matki z początku października 1832 roku:

[...] czuję, że uczucia moje są skrzywione – bo wstrząśniony smutkiem, znajduję w nim jakąś głupią, poetyczną, egzaltowaną rozkosz... Darujcie mi – bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi – a teraz dopióro pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka. K – T. 1, s. 141

Podkreślanie zbyt egzaltowanego stosunku do życia, tak typowego dla romantyków, godne jest najwyższego uznania, ale ta świadomość pogłębiała dramat osobisty poety. W 1831 roku zawiodły nawet nadzieje na możliwość oddania się służbie ojczyźnie. Odtrącenie i tej gotowości odezwało się niezwykle dramatycznie w kolejnym liście do matki pisany już z Drezna w lipcu 1831 roku:

Chciałem – nie mogłem być użytec[zny]; o[fiarow]ałem moje usługi w biurze dyplomatycznym. Mój wielki [niegdyś] protektor X. [ks. Adam Czartoryski] zaraz mi chciał dać pensję, nie przyjąłem jej. Cóż... byli tam hrabiowie – ja przepisywałem... Nie zostawiono mi nawet prze[konania], że byłem

użyteczny lub że nim kiedyś być mogłem. Mamo, kochana,
[ty] jedna przynajmniej, wiem, że mną zupełnie pogardzać
nie będziesz.

K - T. 1, s. 67

Różnice społeczne, świadomość niemożności przewyciężenia statusu społecznego oddzielającego go – mimo ambicji – od rówieśników pogłębiały poczucie osamotnienia i beznadziejności położenia. Ukrywając się z przyczyn politycznych pod imieniem Zofii, pisał Słowacki z Paryża w lipcu 1840 roku:

[...] tak mię już dręczy ta ciągła samotność, ten brak wszelkiej nadziei – że coraz bardziej staję się leniwą do wszystkiego. [...]

Byłabym [!] szczęśliwą, gdyby mi nie brakło familijnego życia, żyję bowiem jak mniszka... a ty nie pojmiesz, jak to serce przez takie życie usycha... jak zamierają wszelkie uczucia, jakby sama natura mściła się, że się od jej zwyczajnych dróg oddalamy. Jednakże Bóg, pomnąc, [...] jak to nie od nas zależy mieć dom, familiją, dzieci – powinien by nas wesprzeć i pustelnię naszą jakim słońcem objaśnić.

K - T. 1, s. 438-440

Życie dostarczało coraz to nowych urazów, poczucie samotności – jak trauma niemożliwa do przewyciężenia – odzywało się wciąż bolesnym, głębokim echem w korespondencji i w twórczości Słowackiego. Przecucie nieszczęścia stało się niemiłknącym głosem w listach nie tylko do matki, ale również do przyjaciół, jak choćby w liście do Januskiewicza z 17 lutego 1835 roku, w którym ukazywał poeta przyczyny swojego milczenia:

[...] trochę lenistwa, trochę tego zniechęcenia, jakie mnie napadło dla świata i dla ludzi – żyję bowiem samotniejszy od mnicha; i wszyscy moi znajomi opuścili mię jak ponurego wilka w leśnym łożysku.

K - T. 1, s. 286

Wątek podobnych przemyśleń jak refren powracał też w poematach dygresyjnych, nawet w *Grobie Agamemnona*, wstrząsającym fragmencie *Podróż do Ziemi Świętej*, fragmencie o głębokiej wymowie ideowej; czytamy tu refleksję wywołaną przez klucz odlatujących żurawi:

A jednak... jam to przeczuł w życia wiosnę,
Że będę kiedyś nieszczęsny i błędny...
Że może z serca niedoli urosnę
I będę z duchów miał wieniec podrzędny.
I z dziką kiedyś pożegnam tęsknotą
Wasz łańcuch – zorzą pochłonięty złotą.

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń VIII, w. 163-168 – S, T. 4, s. 80

W *Beniowskim*, zmagając się ze swymi krytykami, tak bezpodstawnie odrzucającymi jego emigracyjną twórczość, pisał:

Zaprawdę... Gdybyś mię widział, Narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury
Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycą w pazury.
Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką Krzemienieckiej Góry,
Ażebym weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję - i stanąć ze mną - lub pode mną.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi, i błyskawic świetnych,
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne -
Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwiatnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
A która także mnie kochać powinna.

Beniowski, Pieśń V, w. 493-508 - S, T. 3, s. 117-118

Wena poetycka w tej sytuacji nie jest w stanie zagłuszyć dręczącego poetę poczucia osamotnienia i wyrządzonej mu przez los niesprawiedliwości. W końcu lipca 1840 roku pisał do matki, najbliższej powiernicy jego uczuć i poetyckich rojeń:

Najwięcej więc czasu przepędzam sam, pisząc sobie i bazgrząc różne awantury i przywidzenia, [...] życie złocą i różnymi okrywają tęczkami. [...] Czy życie takimi snami zajęte jest życiem, nie wiem, [ale] to pewna, że mię od wielu rozpaczy broni, a czasem przyjemność sprawia... K - T. 1, s. 440

Podobnie w liście pisanym jesienią 21 października 1840 roku:

Cierpię ja sama [jako Zofia] nad tym, bo mi potrzeba czuć, że mię ktoś kocha mocno i bezinteresownie. Dotąd od obcych ludzi mało takiej doznałam miłości - pochodzi to trochę z mojej winy, a trochę i z tego względu, że staram się, aby mi ludzie nic zarzucić nie mogli, a takie postępowanie, broniąc od nieprzyjaciół, mało także przyjaciół robi, zwłaszcza między tymi, którzy nie wiedzą, gdzie prawdziwa szlachetność... K - T. 1, s. 443

Dramatyczne wymiary przybrała zwłaszcza wędrówka przez Paryż na umówiony pojedynek poety z krytykiem emigracyjnym,

wydawcą katolickiej „Młodej Polski”, szczególnie nieprzychylnym Słowackiemu – Stanisławem Ropelewskim, oburzonym na zawartą w oktawach *Beniowskiego* odpowiedź poety na krytyczną recenzję. „Z dziecinnymi szczegółami” przedstawił poeta całą aferę pojedynkową w liście do Joanny Bobrowej z 16 czerwca 1841 roku. Wyszedłszy z domu o 7 rano, udał się w kierunku Ogrodu Luksemburskiego, a stamtąd miał być odprowadzony na miejsce pojedynku. Na targu przy kościele św. Magdaleny kupił za grosz czerwoną różę, aby ją potem zwiędłą przesłać adresatce listu. Po drodze wstąpił jeszcze do kościoła Assomption, gdzie kończyła się msza i mógł otrzymać błogosławieństwo. Po wyjściu z kościoła spojrzął w okna domu mieszkającej tam przed wyjazdem z Paryża pani Joanny. Myśl o ukochanej kobiecie nie opuszczała go.

Pani nie wiesz – pisał dalej – co to jest iść samotnie, bez przyjaciela, z różą w rękę, przez cały Paryż, nie pożegnanemu przez nikogo, w tej pewności, że nikt nie drży o życie hazardowane i może nikt żałować nie będzie? – Dobrze jest jednak użyć takiej przechadzki, uczuć w sercu siłę dumną i niezłamaną – uczuć nawet zachcenie krwi, w rękę czuć broń, na sobie samym oprzeć się i uśmiechnąć się czując, że dobrą jest podpora.

K – T. 1, s. 458

Cała ta farsa pojedynkowa kończy się niespodziewanie tchórzowskim wycofaniem się, i to z płaczem, Stanisława Ropelewskiego. Wspólne śniadanie i doprowadzenie przez sekundantów do ugody zamyka tę niezwykłą przygodę pogardzanego twórcy, przygodę, która mogła skończyć się tragicznie. Leonard Niedźwiedzki przygotowywał się nawet do zabalsamowania zabitego i włożenia go, ze szklanymi oczami, do ołowianej trumny, by po powrocie kiedyś do kraju mógł poeta otwartymi oczyma patrzeć na świat. Dla Słowackiego ta informacja była najbardziej wzruszająca, gdyż te oczy, „często łzami zalane”, mogłyby jeszcze spojrzeć na panią Joannę. Pozostał dalej samotny z różą, która „w ogniu nie była”. Romantycznej stylizacji tej niezwyklej przygody, usilnie podkreślanego osamotnienia, nie sposób nie czytać dziś z uśmiechem. Bogatsi tyłoma doświadczeniami z trudem bronimy się przed oceną tej przygody jako kabotyńskiej.

Warto jednak wspomnieć, iż w tym samym czasie poznański „Tygodnik Literacki” drukował anonimowo znakomitą rozprawę Zygmunta Krasieńskiego *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*, podkreślającą znaczenie poety i oceniającą jego twórczość jako równorzędną z wielkością dzieł Mickiewicza. Dramatyzm odrzucenia, niedoceny i osamotnienia nie jest więc całkowitą prawdą, wskazuje natomiast na fakt: romantycy sami tworzyli wokół siebie atmosferę niezrozu-

mienia, potrzebowali tego rzekomego odrzucenia, gdyż poczucie doznanej od współczesnych krzywdy dodawało im upragnionego blasku w dziejach pośmiertnych. Wyraził to sam poeta *expressis verbis* w jednej z dygresji w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*:

Dlatego bardzo i gorąco żądam
Widzieć się kiedyś w gazet artykule
Takim, jak jestem albo jak wyglądam...
Tymczasem muszę całą ziemską kulę
Przebiegać sobie samemu nie znany
Z twarzy i z głowy... nie namalowany...

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Pieśń V, w. 175–180 – S, T. 4, s. 50–51

Potrzebę takiej stylizacji zdradzał też, niestety niezachowany, list Słowackiego do Zygmunta Krasińskiego pisany prawdopodobnie na początku lutego 1840 roku, w którym autor *Kordiana* identyfikował swój los z losami wielkiego poety angielskiego Johna Keatsa, zmarłego w 1821 roku w wieku zaledwie 26 lat⁶.

Szukanie spokojności i dramatycznie przeżywana niemożność jej osiągnięcia to wątek stale powracający w myśleniu poety. Potrzeba takiej stylizacji swego życiorysu sięga poza samą chwilę zgonu, niemożliwe jest przewyciężenie jej nawet w świetle przyjętej nauki Towiańskiego. Poczucie osamotnienia i krzywdy doznanej od świata stanowi najsilniejszy akord w korespondencji i twórczości Juliusza Słowackiego z lat czterdziestych. Dnia 26 stycznia 1846 roku pisał poeta do Zygmunta Krasińskiego, który najbliższy był tego, by go zrozumieć, podczas gdy inni:

[...] odchodzili roznosz[ąc] po świecie, żem samotnik, tetryk, ludziom już niepotrzebny – we własnej dumie pograżony – zaczęli nareszcie na mój karb wkładać słowa, sądy, a nawet pisma nie moje, próbując, jak głęboko leży we mnie ta spokojność, którą, jak ty sam nawet sądzisz, włożyłem przez dumę na czoło moje, niby maskę noszoną z potrzeby na tej ostatniej reducie tegoczesności...

Spokojność moja prawdziwą jest – nie jest jednakże bez cierpienia. – Cierpię – bo mam cel wielki przed sobą, a sił mi braknie... Wystaw sobie, że ludzkość jest dziecięciem moim, a to dziecko chore jest i w konwulsjach – a ja wiem o pewnym lekarstwie uzdrawiającym, lecz myśl moja zmęczona boleścią nie chce mi na ustach położyć nazwiska zioła onego [...].

K – T. 2, s. 113–114

Na krótko wyrażał wdzięczność Zygmuntowi Krasińskiemu za chwilę zrozumienia i przyjacielskiej serdeczności (*Do Zygmunta*,

6 Wątek ten pojawia się jako odrębny temat w moim szkicu *John Keats – Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński*, napisanym z okazji rocznic urodzin Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. W: *Śmierć Zygmunta Krasińskiego*. Red. B. i M. SZARGO-TOWIE. Piotrków Trybunalski 2009, s. 141–151.

utwór z 4 grudnia 1838). W istocie bowiem, jak pisał w jednej z oktaw *Beniowskiego*:

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną;
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać;
Tą myślą modlić się i nie przeklinać.

Beniowski, Pieśń III, w. 353-360 – S, T. 3, s. 71

[...] zostawiam maleńką tu družbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć – niepłakaną trumnę.
Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Testament mój, w. 29-36 – S, T. 1, s. 113

Pozostawała jedynie typowa dla epoki wiara w „siłę fatalną” poezji. Podobnie jak Adam Mickiewicz, kończył poeta swoje życie dramatycznym wyznaniem, „wierszem płaczem”, kartkę papieru nasycił łkaniem:

Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
Ale samotny – ale łzami płynę –
I to pisanie...

Bo to jest wieszczka..., w. 6-8 – S, T. 1, s. 151

Zbigniew Sudolski

Juliusz Słowacki – a drama of rejected man and author

Summary

The author makes an attempt to show that a drama of rejection, being a frequent phenomenon in biographies of great Romanticists, was also one of the main motifs of Juliusz Słowacki's writings. He himself was also convinced that he was "structuring drama" with his life. The sphere of Romantic eroticism is largely extended in his biography. A personal drama of a poet-Romantic was completed by his desire of fame rejected by

the contemporaries. It even took on the form of a failed battle with Stanisław Ropelewski. The drama of rejection, however, was far from the truth, when reading a description of Stowacki's writings in a critical article (*Kilka słów...*), and a private correspondence with Zygmunt Krasiński.

Zbigniew Sudolski

Juliusz Słowacki – le drame de l'homme et de l'artiste rejeté

Résumé

L'auteur cherche à démontrer que le drame du rejet, un phénomène fréquent dans les biographies des grands romantiques, aussi était-il un des accents de la production littéraire de Juliusz Słowacki. Il était persuadé lui-même de « composer un drame » avec sa biographie. Le poète y a largement développé le domaine de l'érotique romantique. Le désir de la gloire, rejeté par les contemporains, a complété le drame personnel du poète romantique ; il a même pris la forme d'un duel manqué avec Stanisław Ropelewski. Ce drame du rejet n'était cependant pas véridique ce qui est visible dans l'article critique (*Kilka słów...*), décrivant sa production littéraire, ainsi que dans sa correspondance privée avec Zygmunt Krasiński.